

Kalina, czyli ja

Mam wrażenie, że cenzura ponownie wkrada się do świata sztuki, teatru, kultury.

Przykładu daleko szukać nie trzeba, wystarczy przyrzeć się temu, co od jakiegoś czasu dzieje się z Teatrem Polskim we Wrocławiu. Potworność!

ROZMOWA Z
ANNA MIERZWA

KAJETAN KURKIEWICZ: Dziewczyna z charakterem?

ANNA MIERZWA: Jestem temperamentna. Często mówią do mnie „spokojnie, spokojnie”, nawet kiedy wydaje mi się, że mam luz. Ale jak mnie coś wkuuurzy to...

A co cię wkurza?

- Chyba najbardziej motanie, kręcenie, manipulacja. Sama jestem bezpośrednia. Lubię - kawa na ławę.

Mówisz, że taka była też Kalina Jędrusik.

- Tak. Była szczerą i bezpośrednią. Była jakaś. Nie była mimozą, która przeżywała niezauważalna. Potrafiła zrobić wokół siebie szum. Przynajmniej taki mam jej obraz.

Dlatego zrobiłaś o niej spektakl?

- Pomysł na „Kalinę” miałam już na studiach. Pisałam o niej oraz Irene Kwiatkowskiej i Barbarze Kraftównie, czyli kobietach w Kabarecie Starszych Panów, pracę magisterską. Potem pojawiłam się tu w teatrze i co jakiś czas słyszałam: masz w sobie coś z tej Jędrusik. Może mam, może nie. Ale ludzie to widzą. Przez Kalinę chciałam także opowiedzieć o sobie.

Co czujesz przed wyjściem na scenę?

- To zależy na ile przed (śmiech). Tuż przed wejściem na scenę jest stres. Na przykład, kiedy na początku Kaliny zaczynam za kotarą z folii, to serce mi wali, szumi w uszach. Ale jak już ją zrywam, to wszystko się zmienia. Łu-hu, i jest okej.

I zaczynasz hipnotyzować.

- To chyba dobrze?

Najczęściej pada tu słowo seksapil.

- Często się z tym określeniem spotykam. Jest mi oczywiście miło.

Ale wykorzystujesz go świadomie czy tak po prostu wychodzi?

- Pewnych rzeczy nie da się nauczyć. Ma się coś albo nie.

Mój redakcyjny kolega napisał, że masz twarz dziecka z dużymi oczami.

- (śmiech). Podobno duże oczy pozwalają zachować dłużej młodość.

Ale czy nie boisz się, że to odwraca uwagę od całej reszty?

- Nie mam wpływu na to, jak mnie ludzie postrzegają. I się tego nie boję. Po prostu robię swoje. Ale cały czas udowadniam, że nie tylko seksapilem potrafię się obronić. Jak choćby w rolach męskich w „Elvisie” czy Go Lores z „Kochanie zabiłam nasze koty”. Czy role w spektaklach dla dzieci. Zostały docenione.

Kalina stawiła na seksapil. Ten z wiekiem przeminał, zniknęła też ona.

- Opowiadamy przez jej historię, ale to są bolączki wszystkich aktorek. W spektaklu Kalina - inż stara aktorzy-



Anna Mierzwa, rocznik 1983.

• Pochodzi z Tarnowa. Absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie, aktorka Teatru Nowego w Poznaniu. W zespole od 2008 r., debiutowała rolą Hipolity

w „Śnie nocy Letniej” Wojciecha Kościelniaka. Nagrodzona m.in. Medalem Młodej Sztuki oraz Srebrną Maską.

W tym roku otrzymała stypendium Ministerstwa Kultury i Dzie-

dzictwa Narodowego „Młoda Polska”. W jego ramach stworzyła swój pierwszy monodram muzyczny „Kalina®”, oparty o historię życia i piosenki Kaliny Jędrusik.

ca - bez reflektorów nie żyje. Ciągnie na scenę, póki ma siły. Ja też to obserwuję w teatrze.

Nie boisz się, że też cię to może spotkać?

- Oczywiście, że tak. Jesteśmy atakowani kultem młodości i piękności. Już się z tym spotkałam. Nawet w szkole aktorskiej: „wciągnij brzuszeczek, masz takie nogi. Oj przytyłaś, oj - kurwa - schudłaś”.

Zaczynasz spektakl od piosenki „Bo we mnie jest seks”.

- Zaczynam bardzo mocno „kalinowo”, ale od pewnego momentu poruszamy tematy bliskie mi, czy kobietom w ogóle. Na przykład macierzyństwa. W tym zawodzie to cały czas jest odkładane na „za chwilę”. Albo tematy starości, zazdrości: „jak to się dzieje, że ta dostaje rolę, a ja nie?”. Temat nepotyzmu, załamywania, czyli tego co uwalnia Kalinę w tamtych czasach. Mówiąc przez Kalinę, pokazuję rzeczy, które ją dotykały, ale sama też przez to prze-

chodzi. Pod wszystkim się mogę podpisać.

Wychodzi na to, że niewiele się zmieniło?

- Kiedyś nie chcieli pokazywać Kaliny, bo zbyt odważnie zaprezentowała się w telewizji, czym wkurzyła pierwszego sekretarza Władysława Gomułkę, który na jakiś czas zakazał pokazywania tej gorszycielki i prowokatorki socjalistycznemu społeczeństwu. Dziś mam wrażenie, że cenzura ponownie wkrada się do świata sztuki.

A UKASZ CYMALEWSKI / AGENCJA GAZETA

teatru, kultury. Przestrzeni, które moim zdaniem powinny być wolne od wszelkich ograniczeń. Przykładu daleko szukać nie trzeba, wystarczy przyrzeć się temu, co od jakiegoś czasu dzieje się z Teatrem Polskim we Wrocławiu. Potworność!

Polityka?

- Interesuję się nią na tyle, żeby wiedzieć, czy nikt mnie w konia nie robi.

Poparłaś czarny protest.

- Tak. Chcę mieć prawo do podstawowych badań, prawo do decydowania o sobie. To oczywiste.

Wróćmy do „Kaliny”. Jak pracowałaś nad spektaklem?

- Wiele o niej czytałam, zgromadziłam mnóstwo książek, spotykałam się z ludźmi, którzy ją znali. Oglądałam ją. Było przy tym dużo stresu i dużo pracy. Szczególnie, że jestem zaangażowana od samego początku, po finał. Nie potrafię już rozdzielić pracy artystycznej od strony technicznej, szukania pieniędzy itp.

Piosenki Jędrusik są jak gotowy scenariusz.

- Piosenki doбираłam pod tematy, o których chciałam powiedzieć. Tak, żeby były komentarzami albo wbijały się pomiędzy. Do tego musiały mi się po prostu podobać.

Mnie się wydaje, że - przynajmniej część z nich - w wykonaniu Kaliny brzmi infantylnie.

- Ale w naszych aranżacjach nabierają nowego wymiaru. Myślę, że dzięki temu poziom lukru spada. Ale spójrzmy na warstwę literacką. Większość jest świetna. A zwróć uwagę, jakie teksty mamy teraz?

Jakie?

- No straszne. Tam się przynajmniej wszystko trzymało kupy. A takie „w pustej szklance pomarańcze, to dobytek mój”. No co to jest? Dobrych piosenek jest coraz mniej, a coraz więcej grafo-maństwa.

A ty czego słuchasz?

- Jak robiłam „Kalinę”, to towarzyszyło mi Radio Pogoda. Oni puszczały muzykę z tamtych lat. Zawsze, jak robię spektakl, to towarzyszy mi muzyka tematyczna.

Czy jest coś czego byś nie zagrała?

- Nigdy o tym nie myślałam. Nie miałam oporu do żadnej z ról, które już zagrałam. Wiadomo, jedne przychodzi łatwiej, w inne trzeba włożyć więcej pracy. Nie ograniczam się. Każda rola jest wyzwaniem. Ale jak teraz powiem, że nie chcę się rozbiierać na scenie, to zaraz mi powiedzą, że mam się rozebrać.

Krytycy twoimi rolami się raczej zachwycają. Teraz także Kaliną. Ale mój kolega z redakcji (ten od oczu dziecka) skrytykował spektakl.

- Miałam wrażenie, że sam sobie zaprzecza. Najpierw pisze, że dobrze, potem źle. Tu pisze, że za mało. Tu, że dużo. Tu, że różnorodnie. Tu, że brakuje. Myślę sobie: ej, zdecyduj się. Teraz chyba każdy może zostać krytykiem, w czasach powszechnego hejtu aktor jest świetnym celem, żeby sobie pofolgować. Jest moda na bardzo ostre recenzje, im bardziej pojechała, tym lepiej. Muszę być na to odporna, choć jestem tylko człowiekiem, na dodatek nadwrażliwcem, jak to zwykle bywa u aktorów.

Czyli przejmujesz się recenzjami?

- Tak. Jeszcze się przejmuję. Miło, jak są dobre. Ale wszystkim się nie dogodzi. Dla mnie najważniejsza jest publiczność.